

Monika Golonka-Czajkowska  
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej  
Uniwersytet Jagielloński

## „Budujemy Socjalizm” na peryferiach

### Abstract

### “We Are Building Socialism” in the periphery

“We Are Building Socialism” was the first newspaper, which came out in Nowa Huta in 1950–1956. From the perspective of discourse analysis, we can look at it as a kind of the guide on the new, socialist world. This vision was created specifically for a particular type of readers, which were workers arriving for the construction of a new city and in majority came from rural milieu. Therefore the way of writing, based on rigid rules of newspeak Stalinist period, have to be adapted to the perceptual capabilities of potential readers – mainly young people, who were in fact not used to reading the press. At the same time, the newspaper also includes a description of the world “here and now” in its local dimension. So if we know the principles of newspeak and we are able to decode it, we can also go behind the scenes of “The Great Construction” and look at everyday life.

**Keywords:** Nowa Huta, socialist city, anthropology of policy

22 lipca 1950 roku do rąk robotników, zgromadzonych na świątecznym wiecu w Nowej Hucie, trafił pierwszy numer przygotowanej specjalnie dla nich gazety „Budujemy Socjalizm” („BS”). W swej kronice Tadeusz Gołaszewski przy tej dacie odnotował:

W dniu dzisiejszym ukazał się pierwszy numer gazety zakładowej „Budujemy Socjalizm”, pisma Komitetu Powiatowego PZPR, Powiatowej Rady ZZ i Powiatowego Zarządu ZMP przy Nowej Hucie. Numer ten poświęcony jest w całości Świętu Odrodzenia, podaje przebieg realizacji zobowiązań lipcowych i sylwetki przodujących ludzi Nowej Huty. Wydawanie gazety jest rezultatem poważnej akcji propagandowej przeprowadzonej przez Partię. Będzie ona uświadamiać politycznie załogę i mobilizować do coraz lepszego i szybszego budowania Kombinatu i miasta (1955: 119).

Odtąd regularnie co tydzień osadnicy otrzymywali starannie dobraną na czterech stronach porcję informacji, ułożoną w porządku, który wyznaczały sztywne reguły prasowego dyskursu politycznego okresu Planu 6-letniego. Czy oznacza to jednak, że kolejność zamieszczonych tekstów, odzwierciedlająca narzuconą przez władzę hierarchię ważności tematów, miała takie samo znaczenie dla samych odbiorców? Antropologiczna skłonność do krążenia po peryferiach oficjalnej kultury i nurkowania w pozorach oczywistości skłania mnie do zaryzykowania roboczej hipotezy, że być może niekoniecznie. Weźmy na przykład do rąk stos pożółkłych gazet i spróbujmy porównać z sobą wygląd pierwszej i ostatniej strony, a więc tych, które czytało się najłatwiej, bo bez konieczności zagładania do środka gazety. Strona nr 1 to strefa sloganów i długich artykułów o sukcesach, planach partii, zobowiązaniach produkcyjnych robotników i meldunkach z ich realizacji, pisanych „klasycznym”, drętym językiem partyjnej nowomowy. Strona ostatnia to krótkie artykuły o lokalnych sprawach, drobne notatki z „terenu”, redagowane przy użyciu hybrydycznego – ideologiczno-kolokwialnego języka, prześmiewcze rysunki, fotografie osadników, przyłapanych w dziwnych pozach i sytuacjach, a także to, dzięki czemu część osób czasem w ogóle sięga po prasę, czyli rubryka sportowa. Słowem różnogatunkowy zbiór przekazów, dostosowany do możliwości percepcyjnych i zainteresowań nie tylko aktywistów partyjnych, ale przede wszystkim tzw. zwykłych czytelników, czyli w tym przypadku niedawno przybyłych do Nowej Huty młodych imigrantów.

Ze względu na ograniczony zasięg kolportażu „Budujemy Socjalizm” i ukonkretniony krąg odbiorców, do których adresowane było to czasopismo, możemy mówić o jego swoistej peryferyjności. Jak ją jednak rozumieć, jeśli myślimy o Nowej Hucie tylko w kontekście najważniejszej inwestycji Planu 6-letniego, obecnej na plakatach, w kronikach filmowych i literaturze? Otóż, po pierwsze, na czasopismo to możemy spojrzeć jak na rodzaj przewodnika po Nowym Świecie, tworzonego specjalnie dla określonego typu czytelników, którymi byli przybywający na budowę nowego miasta robotnicy. Jak wiemy, zdecydowana większość rekrutowała się ze środowisk wiejskich, a zatem sposób redagowania i język pisma, choć podporządkowany najbardziej restrykcyjnym regułom nowomowy okresu stalinowskiego, musiał być mimo wszystko dostosowany także do możliwości percepcyjnych potencjalnych czytelników – przede wszystkim młodych ludzi, będących w istocie zupełnymi nowicjuszami w dziedzinie czytelnictwa prasy. Świat przedstawiony pokazany jest tu jako uporządkowany, uproszczony, zrozumiały. Czytelnik łatwo go może ogarnąć i zaakceptować, czerpiąc przy tym, jak dyplomatycznie ujął to prof. Jerzy Bralczyk, „satisfakcję z poczucia rozumienia zjawisk wokół niego zachodzących” (Bralczyk 2007: 187).

Po drugie, peryferyczność „Budujemy Socjalizm” ujawnia się w samej warstwie informacyjnej gazety, w której prawie każdy numer, wyłączając jedynie wydania specjalne, zawiera opis świata „tu i teraz” w jego wymiarze lokalnym. Wyłuskane z propagandowego dyskursu, odkodowane z języka nowomowy, naszpikowane

detalami opisy pozwalają nam zaglądnąć za kulisy Wielkiej Budowy i przyjrzeć się, jak wyglądało życie codzienne w Nowej Hucie początku lat pięćdziesiątych. W tej wersji lektury nowomowę będziemy traktować jako oznakę, z której, jak pisał Michał Głowiński, możemy dowiedzieć się niemało o tamtym okresie, bowiem „rozpatrywana w tych kategoriach, nowomowa jest wielkim źródłem – historycznym, socjologicznym, psychologicznym” (Głowiński 2009: 12).

Obraz nowohuckiej budowy, jaki wyłania się z lektury ostatniej strony gazety, odbiega w znacznym stopniu od oficjalnego wizerunku Nowej Huty, który znamy z filmowych i literackich tekstów pierwszej dekady lat pięćdziesiątych, bezlitośnie obnażając na długo przed publikacją *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka całe spektrum nękających ją problemów społecznych, ekonomicznych i organizacyjnych. Interesujących wiadomości na ten temat dostarczają zwłaszcza stałe rubryki na ostatniej stronie (*Prosto w oczy, Śladem naszej krytyki, Czy wiecie, że, Oстрым piórem, To i Owo*), które wprawdzie w latach 1950–1953 zmieniały swoje nazwy, a nawet okresowo znikwały (np. nie było ich przez kilka miesięcy w roku 1952), niemniej wciąż pozostawały miejscem, gdzie ideały boleśnie konfrontowały się z twardą rzeczywistością. Ze względu na poruszaną w nich lokalną tematykę oraz specyfikę używanego tam języka opisu możemy potraktować je jako trzeci z kolei typ tekstów w „Budujemy Socjalizm” o wyraźnie odmiennym od pozostałych sposobie obrazowania. Jak już wspomniano, przedmiotem opisu jest tu codzienność rodzącego się miasta – obraz tego, co dzieje się konkretnie „tu i teraz” w Nowej Hucie. Charakterystyczną cechą tej grupy tekstów jest nastawienie na szczegóły i tendencja do w miarę konkretnego opisanego wybranych aspektów rzeczywistości, mimo że używa się do tego wciąż jednej z odmian oficjalnego języka propagandy, nazwanej za Głowińskim substylem potocznym.

Zgodnie z regułami stalinowskiej nowomowy, świat jest tu wciąż silnie spolaryzowany na „MY” – *ludzie budujący Nową Hutę, budowniczowie Nowej Huty, robotnicy* versus „ONI” – *bumelanci, chuligani, obiboki, pijacy, element złośliwy, osobnicy szukający łatwych zarobków, niektórzy ludzie, ci koledzy*. Budowa to poligon, gdzie każdego dnia toczy się walka między robotniczą bracią a tymi, którzy na różne sposoby zagrażają jej codziennej egzystencji w nowo wznoszonym mieście. Przykładem tego typu dyskursu są przede wszystkim teksty o charakterze interwencyjnym, redagowane przez korespondentów robotniczych, pełniących w skonstruowanym wówczas systemie komunikacji publicznej rolę oficjalnych przedstawicieli społeczeństwa – prawdziwego „głosu ludu”, pośredniczącego między mieszkańcami a lokalną władzą. By wzmocnić fatyczną funkcję komunikatu, narrator – korespondent robotniczy występuje tu w pierwszej osobie liczby mnogiej (*uwazamy, piszemy, prosimy odpowiedzieć, sądzimy, czekamy*), posługuje się emocjonalnym, momentami dosadnym językiem, który dla wszystkich ma być zrozumiały. To jeden z Naszych – zwykły, uczciwy, ale też uświadomiony klasowo robotnik, oddany sprawie budowy swego miasta, który oderwał się na chwilę od swojej pracy, żeby zaprotestować publicznie w sprawie niecierpiącej zwłoki.

Choć w ramach ówczesnej technologii władzy doniesienia korespondentów miały być dla niej przede wszystkim poręcznym „wentylem bezpieczeństwa”, dzięki któremu starano się zachowywać pozory ludowej demokracji – za pomocą tzw. postępowej krytyki udowodnić robotnikom, że mają wpływ na tworzony wokół porządek rzeczywistości, w kontekście badań nad życiem codziennym są dla nas dzisiaj cennym źródłem. Skoncentrowane na sprawach Nowej Huty, krótkie notatki z czwartej strony pozwalają bowiem zaglądnąć za kulisy dopracowanej sceny z pierwszych stron gazety i zobaczyć to, co nie mieści się w oficjalnym wizerunku budowy pierwszego socjalistycznego miasta. Odpowiednio zinterpretowane, czyli odkodowane dzięki znajomości reguł nowomowy, pozwalają uzupełnić obraz nowohuckiej codzienności o szczegóły i fakty mniej znane, odsłaniając ogrom trudności, związany z realizacją ambitnego programu urbanistycznego i technicznego oraz adaptacją osadników do nowych warunków życia<sup>1</sup>.

Przyjrzymy się zatem kilku wątkom, które najczęściej pojawiają się w rubrykach na ostatnich stronach naszej gazety, by nie tylko zilustrować tajniki systemu perswazji tekstów propagandowych, ale przede wszystkim zrekonstruować alternatywny obraz nowohuckiej budowy, jaki wyłania się z ich lektury. A oto przykładowy repertuar tekstów, opisujących drobniogowo wybrane problemy budownictwa mieszkaniowego w nowym mieście. Cztery z nich to doniesienia korespondentów robotniczych, pozostałe dwa mają bardziej literacką formę. I tak, w notatce z rubryki *Prosto w oczy*, opatrzonej charakterystycznym nagłówkiem *Jeszcze raz o braku światła w blokach młodzieżowych na osiedlu AO*, już w tytule zastosowano typowy dla nowomowy zabieg pomniejszenia, anonsujący wydarzenia niepomysłne (*Jeszcze raz*). Zanim dowiemy się, co w roku 1951 rzeczywiście dokuczało mieszkańcom wymienionych w tytule bloków, najpierw zostajemy poinformowani, kto w nich mieszka:

Młodzi fachowcy z chęcią i entuzjazmem przystąpili do pracy, podnosząc stale na budowie swe kwalifikacje zawodowe. Po pracy natomiast czytają oni książki, grają w karty, warcaby itp. Uczą się śpiewać rewolucyjnych piosenek na dzień 1 Maja. Tak płynie życie w blokach zanim nie zapadnie zmierzch (Bandziorowski, Królikowski 1951: 4).

Wstęp, kreślący sylwetki ZMP-owskich budowniczych – prawdziwych Nowych Ludzi jest podręcznikową wręcz egzemplifikacją uwag badacza o odpowiedniej kolejności wprowadzania do tekstów propagandowych treści negatywnych. Bo-

---

<sup>1</sup> O drugiej warstwie informacji, ukrytej w języku propagandy, prof. Bralczyk pisze: „Skonwencjonalizowanie i zeszytynienie języka TP (o których to cechach szerzej mowa będzie dalej) wywołuje u świadomego i wnikliwego odbiorcy przeświadczenie, że tekst nie zawiera tylko takich znaczeń, które wynikałyby z prostego przyporządkowania zdaniom – sądów, a desygnatów – wyrazom. Intuicyjnie wyczuwany jest także inny aspekt tekstów: otóż nie tylko (i nie tyle) mówią one o czymś, ale także coś pokazują przez swój kształt. Wreszcie, przy stosunkowo dużym stopniu ujednoczenia stylistycznego tekstu, przez wykrycie pewnych norm (i ewentualnie odstępstw od nich) w postępowaniu nadawcy można odczytać z tekstu treści ukryte” (Bralczyk 2007: 37).

wiem dopiero po nim dowiadujemy się, na czym rzeczywiście polega problem mieszkańców:

Z tego względu, że w wielu blokach na osiedlu A-0 Kierownictwo Wydziału Elektrycznego nie zainstalowało światła, mieszkania po zmierzchu zalegają ciemności i nie można wtedy czytać książek i uczyć się (Bandziorowski i Królikowski 1951: 4).

Winni musi być wskazany z nazwy, nie pozostawiając wątpliwości, że jego postawa jest wyraźnym odstępstwem od normy. Co więcej, to nie wykonujący instalacje pracownicy są winni zaistniałej sytuacji, czyli paradygmatycznie temu, że Nowi Ludzie nie mogą się w odpowiednich warunkach kształcić/rozwijać/doskonalić, lecz ich kierownictwo. Na końcu pojawia się znane z propagandowego repertuaru sygnałów treści negatywnych wyrażenie pozornie odważne, które niczym rytualnie wypowiedziane magiczne zaklęcie zapowiada ostateczne zlikwidowanie zaistniałego braku:

Trzeba stwierdzić, że Kierownictwo Zjednoczenia Budowy Miasta nie zainteresowało się należycie młodzieżą ZMP-owską, mimo, że zwracaliśmy się już niejednokrotnie i pisaliśmy o tym w naszej gazecie. Jeszcze raz więc piszemy o tych sprawach, wierząc, że dyrekcja Zjednoczenia Budowy Miasta jak najszybciej poleci zainstalować światło w blokach młodzieżowych na osiedlu A-0 (Bandziorowski, Królikowski 1951: 4).

Późną jesienią tego samego roku ukazuje się krótki artykuł, bardzo krytycznie podsumowujący pracę Przedsiębiorstwa Hoteli Robotniczych, który rzuca światło na fatalne warunki, w jakich mieszkali robotnicy na pierwszych wybudowanych na terenie Nowej Huty osiedlach. Mimo że narrację zamykają dwa zadania, intencjonalnie neutralizujące negatywną treść, czyli absolutyzujący zwrot (*chcemy zapewnić...*), wskazujący to, co jest najważniejsze w hierarchii budowy Nowego Miasta, oraz wyrażenie pozornie odważne (*Rada Narodowa winna...*), pada jednak również trzykrotnie zaimk preczający *nikt* (*nikt też nie troszczy się, nikt się tym nie interesuje, nikt [...] nie starał się*), a więc kwantyfikator ogólny, który konotacyjnie rozszerza skalę opisywanego zjawiska. W rezultacie obraz, jaki wyłania się z notatki, daleki jest od świetlanej wizji miasta znanej nam z „Kierunku – Nowa Huta!”:

W początkach października Przedsiębiorstwo to otrzymało blok 1 na kolonii XV osiedla A-0 do zakwaterowania. Do dnia dzisiejszego nie ma tam światła i centralnego ogrzewania i nikt się tym nie interesuje. Nikt też nie troszczy o to, że ściany w tym bloku są podziurawione a w pokojach i klatce schodowej pozostał gruz. W podobnym stanie oddano do zakwaterowania bloki 5 i 6 na kolonii XIV. Zakwaterowani domagają się ciepłej wody, a Przedsiębiorstwo ma obowiązek umożliwić im korzystanie z tego niezbędnego udogodnienia. Jakkolwiek w blokach tych są kuchenki i kotły, to jednak palić nie można. Przewody kominowe są pozasypywane gruzem jeszcze od czasu budowy, ale nikt do tej pory nie starał się go stamtąd usunąć. Oddane do zakwaterowania bloki na osiedlu C2 znajdują się również w bardzo krytycznym stanie. Brak jest tam

wody, brak światła i kanalizacji. Poza tym w najbliższym otoczeniu sterczą kupy gruzu, gliny itp., co nie tylko nie stanowi elementu dekoracyjnego, ale poważnie utrudnia dostęp do bloków w słotne dni lub wieczorem. Bloki przeznaczone do zakwaterowania przez Przedsiębiorstwo Hoteli Pracowniczych nie mogą znajdować się w tak skandalicznym stanie. Chcemy zapewnić robotnikom wygodne i zdrowe mieszkanie. Dz. Rada Narodowa winna zająć się tym jak najaktywniej („BS” 1951a: 4).

W trakcie wertowania kolejnych numerów bez trudu można zauważyć, że opisywana w 1951 roku sytuacja na placu budowy przez dwa następne lata niewiele się zmienia. Wśród tekstów z 1953 r., kontynuujących temat niskiej jakości oddawanych do użytku mieszkań znów nie brak takich, w których stopień zakodowania niewygodnych treści ograniczony jest do minimum, by moralizatorski przekaz mógł dotrzeć do wszystkich zainteresowanych. Doniesienia, adresowane oficjalnie do instytucji (z reguły Dzielnicowej Rady Narodowej i Zjednoczenia Budownictwa Mieszkaniowego NH), brzmią jako pogadanki instruktażowe dla wykonawców, wskazując w zrozumiałym dla nich, potocznym języku na konkretne błędy i niedociągnięcia podczas wykańczania budynków:

Pod każdym blokiem na Osiedlu A-0 znajdują się pralnie. Pralnie te szumnie były wykańczane w ub. roku według życzeń mieszkańców. Mimo tego do tej pory pralnie te są nieczynne, gdyż pomimo zapewnień nie zostały one wykończone i oddane do użytku. W listopadzie ub. roku przez kilka dni tynkowano wnęki okienne i dorabiano kraty. Wszystko to ledwo „przeżyło” zimę, bo gdy się ociepliło wykonane tynki odpadły. W marcu br. przysłano znów grupy remontowo-usterkowe i od nowa zaczęło się tynkowanie wnęk. Ładnie je wytynkowano i założono ramy, w których mają być położone kraty. Okazało się jednak, że robota znów została „spartaczona”, bo ramy są porobione albo węższe, albo krótsze i kraty nie wchodzą. Chcąc osadzić kraty, muszą przyjść znów grupy, które poprzecinają je i dopasują do ram. Aby to wykonać trzeba narzędzi, aparatu do spawania i wiele dodatkowego czasu pracy. Co na to DRN i ZBM NH? (Mol 1953: 4).

Choć autor zastosował, zgodnie z regułami języka propagandy, pozytywną introdukcję i resupozycję (partykuła przeciwstawiająca *mimo tego*), dalszy ciąg notatki nie pozostawia jednak żadnych złudzeń co do fatalnej organizacji pracy i jej jakości. Motyw ten przewija się zresztą na łamach „Budujemy Socjalizm” nieustannie i w różnych formach, stając się nawet inspiracją dla bardziej wyszukanych form literackich, czego przykładem niech będzie napisany w konwencji onirycznej tekst *Sen*, opublikowany w kwietniu 1953 roku. Autorka konfrontuje z sobą dwa światy – szarą codzienność mieszkanki kolonii w Łęgu z modelową wizją tej części miasta, zaprezentowaną czytelnikom zaledwie pół roku wcześniej w bardzo obszernym, ilustrowanym fotografiami, artykule (Zorza 1952: 3–4). Obraz nowoczesnego miasta, gdzie wybudowane zostaną przedszkola i żłobki, kąpieliska i boiska sportowe, sklepy, „stołówki i restauracje, świetlice i czytelnie, z których do pracy będzie czerpał wiedzę robotnik”, wypoczywając „w każdy letni dzień, po pracy, w cieniu liściastych drzew, – nie jak dawniej – przy rechocie żab, ale przy

dźwiękach muzyki, płynącej na wszystkie strony z radiowych głośników [...]”, pozostaje wciąż tylko sennym, irracjonalnym marzeniem:

Tego wieczora czułam się wyjątkowo źle. Już w pracy bolały mnie wszystkie kości, kłuło mnie w plecach i było mi zimno. Do domu przyszłam, gdy było już ciemno i właśnie chciałam zapalić światło. Kontakt nie działa. Próbuję w drugim pokoju, pstrykam i pstrykam, a żarówka jakoś nie chce się palić. Pewnie znowu coś nawaliło. Zła i głodna położyłam się do łóżka. W pokoju było zimno. Kaloryfery nie grzały i dlatego otuliłam się szczelnie kołdrą próbując zasnąć. Nie nastąpiło to jednak szybko. Najpierw przypomniałam sobie szybko, że to właśnie dzisiaj jest Sylwester czyli koniec roku. Podobno w tym dniu wszyscy robią jakieś obrachunki. Jeśli tak, to zaczęłam i ja robić rachunek sumienia./ Ale od czego zacząć?/ Acha. Najpierw dziecko. Kilka miesięcy temu nie pilnowałam zbyt dobrze swego czteroletniego Jasia i wpadł mi chłopiec do studni. O mały włos, a byłby utonął. Nie dobrze./ Potem skończyło się lato, przyszła jesień i deszcze no i błoto. A tu ani światła, ani drogi, ani żadnego chodnika do bloków. Tu zatrzymałam się. No, bo co ja niby na to mogę... Ale zaraz skarciłam się. Przecież można było zwrócić uwagę kierownikowi Działu Inwestycji Własnych, ten by coś poradził... Dalej przypomniałam sobie olbrzymią kupę śmieci tuż pod oknami. Śmieci? Przecież nie tylko ja je tu wyrzucam. Robią to wszyscy mieszkańcy. No, bo gdzie wyrzucać te śmiećka, kiedy nie ma żadnego śmietnika./ Trzeba było zwrócić... Tu nowa myśl. A te prowizoryczne klozety tuż pod oknami sąsiada? Śmierdzą na całą kolonię. Nie tego za dużo. Ale zaraz po Nowym Roku pójdę do inż. Wedegisa, on na pewno coś pomoże. Widziałam przecież z jakim pietyzmem urządzał swoje mieszkanie w Krakowie./ Powoli zasypiam./ Jeszcze w rozgorączkowanej głowie tłuką mi się jakieś usterki. To ciekące rury kanalizacyjne, to drzwi wylatujące razem futrynami, to znowu zięjące czarną głębią nie zasypane studnie na środku placu przed budynkami, to dzwonki elektryczne, których nigdy w Elektromontażu nie ma./ Powoli te wszystkie złe dokuczliwe obrazy zacierały się, mąciły, aż całkiem gdzieś znikły. Zasnęłam (Oziębłowska 1953: 3).

Wprawdzie i tutaj ostatecznie wszystkiemu winna jest konkretna instytucja i konkretny człowiek – „niejaki” inż. Wedegis, a więc skala zjawiska zostaje bezpiecznie pomniejszona, niemniej nakreślony przez autorkę naturalistyczny obraz codziennej egzystencji na jednym z prowizorycznych osiedli na budowie już nie tyle wyraźnie odbiega od propagandowego wizerunku modelowego, ile staje się po prostu jego smutnym, brudnym, śmierdzącym fekaliami, negatywem.

Błędy w sztuce budowlanej, usterki, brak prądu, wody i gazu, kłopoty z instalacjami cieplnymi i kanalizacyjnymi, będące skutkiem zaniedbań wykonawców, wadliwej organizacji pracy i problemów z dyscypliną, to temat, który powtarza się na ostatniej stronie gazety jak refren. W walce z nimi stosuje się też chętnie perswazję wizualną – przede wszystkim karykaturę i fotografię. Choć na zdjęciach nie brak ujęć przedstawiających sukcesy budowniczych – nowo oddane do użytku bloki, przedszkola, szkoły, często towarzyszą im także zdjęcia *bumelanctów*, opatrzone stosownymi komentarzami fotografie, ilustrujące w zamierzeniu redakcji patologiczne zjawiska z palcu budowy. Definicję *bumelanctwa* zawiera zamieszczona w jednych z zimowych wydań gazety („BS” 1950: 4) para fotografii. Na gór-

nej widzimy dwóch, leżących na łące mężczyzn w mundurach SP, z których jeden patrzy w dal, lekko się uśmiechając. To, rzec by się chciało za Michelelem Foucault (1993), ciało niezdyscyplinowane, wyzwolone z kanonu socrealistycznego człowieka pracy – zawsze stojącego lub maszerującego karnie w szeregu, uwijającego się przy pracy z kielnią, łopatą, pędzlem. Napis narzuca tu jednoznaczny interpretację:

Ci koledzy to członkowie 55 Brygady ZMP. Jak widać nie bardzo przejmują się pracą. Nie należy z nich brać przykładu. Taki beztroski stosunek do pracy nazywamy bumelanctwem...

Dalszy ciąg pogładowej lekcji o niewłaściwym stosunku do pracy *tych* osób znajduje się poniżej na drugiej fotografii, gdzie pasie się spokojnie koń, zaprzężony do wozu wyładowanego żerdziami. Gdyby nie podpis: „...A przecież na ten materiał, który wiozą ci koledzy, czekają robotnicy. Co na to zarząd Brygadowy ZMP 55 Brygady?“, moglibyśmy spokojnie uznać, że reporter po prostu zarejestrował scenkę z cyklu „tradycyjne formy transportu konnego”. Tu jednak chodzi o coś zupełnie innego – przestępstwo bezczynności, bezruchu, które trafia w jeden z najczulszych punktów socjalistycznego mitu, zagrażając podstawowym aksjomatom błyskawicznego przekształcania świata i postępu (Tomasik 2007: 270–294).

Pod fotografią, opublikowaną na łamach gazety rok później („BS” 1951b: 4), prezentującą leżących na stercie słomy wśród cegieł mężczyzn, ubranych w robocze dreluchy, czytamy:

Podczas, gdy wszyscy robotnicy osiedla C-11 kolonii II pracują przy budowie bloków, niektórzy ich koledzy, tacy np. jak ci na zdjęciu nie przejmują się zbytnio ich pracą. W bumelanctwie doszli oni do takiej precyzji, że urządzili sobie specjalny szałas ze słomy na stropie jednego z budynków, a tymczasem inni za nich pracują.

Ostatni z przykładów to fotografia zamieszczona w roku 1953 („BS” 1953c: 4). Na pierwszym planie pozuje do zdjęcia, jak gdyby na chwilę oderwana od załadunku cegły, uśmiechnięta kobieta w roboczym ubraniu, wysokich gumiakach i rękawicach. Przed nią stoją puste taczki, wokół których leżą materiały budowlane. W tle widać murarzy, wznoszących ceglane ściany. Pozornie nic groźnego się tu nie dzieje, dopóki nie przeczytamy oskarżycielskiego komentarza:

Koleżanko nie ma się z czego śmiać? Bo wy również jesteście współwinna za ten nieporządek na bloku, który budujecie. A jeszcze więcej winien jest brygadzysta Cebernik. Uważamy, że ten nieład winien być jak najszybciej usunięty. [Na zdjęciu widzimy porzucone taczki, cegły, DM-sy wszystko razem leży i przeszkadza w pracy]

„Typowi” bumelanci to jednocześnie osoby, które mają swoje imiona, nazwiska, są członkami określonych brygad i pracownikami konkretnych przedsiębiorstw. Stają się w ten sposób przedmiotem publicznego dyskursu, zmonopolizowanego przez władzę, która próbuje bronić ustanowionego przez siebie porządku norma-



tywnego. Posługuje się przy tym strategią, podobną do tej, jaka obowiązuje w tradycyjnych społecznościach wiejskich, gdzie podstawowymi narzędziami kontroli społecznej są sankcje psychospołeczne – plotka i wysmianie (Robotycki 1980: 95):

Z dnia na dzień coraz bardziej rośnie nasza Nowa Huta. Wznoszą ją ofiarnie ręce robotników. Ale są jeszcze na naszych budowach, nieliczne co prawda, jednostki, które utrudniają nam naszą ofiarną walkę. Są to bumelanci i obiboki. Do nich należą na terenie ZETU tacy jak: Stanisław Górka, Maria Węc, Alicja Ankier i Katarzyna Wąchała, które bez powodu opuściły wiele dni pracy. Do drugiej kategorii bumelantów należą: Łucja Karpińska, Maria Paziewska, Lech Pilarski, Piotr Kusek, Stanisław Nalepka i Alfred Gawęda. Ta grupka ludzi późno przychodzi do pracy, zanim się porozgląda i weźmie narzędzia do rąk, jest już południe. Następnie przez resztę dnia trwa w oczekiwaniu gwizdka, który traktuje nie jako sygnał zakończenia pracy, ale jako znak opuszczenia terenu budowy. Inna grupa notorycznych bumelantów wywodzi się z brygady ob. Zygmunta Solarza; jest to Kazimierz Świetalski, Henryk Zięcina, Roman Bator. Ci pracują tak, aby im dzień jak najszybciej przeszedł. Przy wypłacie robią istny rwetes, żądają wynagrodzenia, ale za co? Trzeba więcej starania i troski włożyć w pracę, wtedy mniej będzie pretensji (Kowalik 1953: 2).

Doniesienia korespondentów prasowych, podpisy pod fotografiami w stworzonym na łamach gazety świecie stoją na straży postulowanej wspólnoty nowohuckich robotników, by bronić ich przed tymi, którzy zagrażają jej od wewnątrz, podważają ustanowiony porządek i hamują postęp prac. Stąd sformułowanie: *Na szczególne „wyróżnienie” zasługuje jako typowy bumelant Stanisław Nalepka ze wsi Kobyłka. W ciągu dnia pracuje on tylko dwie godziny będzie zaledwie jednym z wielu przykładów, jakich dostarczają prawie wszystkie numery periodyku, poza wydaniem świątecznymi z okazji 1 Maja, 22 Lipca, Rewolucji Październikowej i Nowego Roku, w których reguły stosowności, obowiązujące dla retoryki rytualnej, nie pozwalają na wprowadzanie do idealizowanego obrazu Nowego Świata jakichkolwiek negatywnych treści (Kowalik 1953: 2)<sup>2</sup>.*

Tak jak kultury oralne chętnie używają pojęć sytuacyjnych (Ong 1992), by uczynić je maksymalnie zrozumiałymi, tak i tutaj nadawcy komunikatów odmalowują ze szczegółami naganne sytuacje, by czytelnik mógł bez trudu wyobrazić sobie opisywane zdarzenie. Dobrym przykładem takiej strategii jest notatka z rubryki, zatytułowana *Pracownicy budowy 12/11 PPPK nr 2 zamiast pracować piją wódkę*, która wprawdzie zaczyna się od formuły: „Obecnie coraz mniej spotyka się pijaków. Ale nie świadczy to wcale, że zlikwidowaliśmy już zupełnie plagę pijaństwa”, a więc bardzo typowego dla tekstów propagandowych uogólniającego wyrażenia w formie zdania egzystencjalnego, sugerującego wygasanie negatywnego zjawiska, lecz potem zamienia się już w bardzo poglądowy opis libacji alkoholowej:

---

<sup>2</sup> Jedyną dopuszczalną formą jest karykatura, której umowność w przeciwieństwie do przekazu fotograficznego „odrealnia” treść i osłabia efekt denotacji.

Np. w PPRK Nr 2 można jeszcze często spotkać wielu pijanych. W dniu 11 bm. o godz. 21 kontrola nocna referatu Bezpieczeństwa i Higieny Pracy zastała na budowie Nr 12/11 „generalną popijankę”. Na biurkach porozrzucane pudełka po sardynkach, na stołach i pod stołami butelki z wódką, leżący również na biurkach i podłodze pijany personel biura, majstrowie łącznie z zastępcą kierownika budowy – oto obrazek, jaki zastała w biurze budowy Nr 12/11 ekipa kontrolna referatu Bezpieczeństwa i Higieny Pracy (Arentowicz 1950: 4).

O alkoholizmie pisze się nie tylko w kontekście problemów z dyscypliną w pracy, przedstawia się go także jako bardzo poważny problem społeczny, nękający młodą społeczność Nowej Huty. O pijaństwie alarmują nagłówki artykułów, w treści pisze się wprost:

„Pijaństwo i chuligaństwo w Nowej Hucie jest przyczyną tylu szkód i jest tak uciążliwe dla społeczeństwa, że możliwie najprędzej musi być zlikwidowane (M. 1953: 2).

I choć nigdy nie podaje się wątpliwość sensowności uruchomienia na terenie budowy kiosków, sprzedających piwo (chyba że chodzi o mało higieniczny sposób serwowania), to co rusz pojawiają się informacje o oficjalnie podejmowanych akcjach, które mają przeciwdziałać temu zjawisku – m.in. tropieniu nielegalnych punktów sprzedaży alkoholu czy uruchomieniu akcji trzeźwości, podejmowanych przez aktywistów ZMP. Gdy do tego pijany jest jednocześnie w kulturze totalitarnej Innym – tak jak w zamieszczonym poniżej doniesieniu bikiniarzem (Chłopek 2005), moralizatorsko-dydaktyczny opis jego dziwacznej fizjonomii zaczyna upodabniać go do postaci ze średniowiecznego bestiariusza:

Podobnego ptaszka spotkaliśmy w „Gigancie”. Ale to nie tylko pijak, ale bikiniarz pod ciemnej gwiazdy. Jest nim niejaki Alfred Kunkel, maszynista parowozowy z Zarządu Kolejowego Kombinat. Zastaliśmy go w stanie niestrzeżwym, bez marynarki. Koszule na sobie miał z dziwnymi jaskółkami, paseczkami i kwiateczkami. Na głowie urobiona jaskółka z włosów z półroku niestrzyżonych. Krótkie i wąskie spodnie oto charakterystyka bikiniarza. Zrobił on wokół siebie zbiegowisko, które powstało w wyniku dziwaczno-idiotycznych tańców. Sam jeden otoczony gapiami przy akompaniamencie muzyki wiercił się, kręcił brzuchem, wyginając się w prawo i lewo, jak w konwulsjach skacząc do góry, rzucając nogi do tyłu, do przodu, naśladując wariata. Przy tym wykrzykując bezmelodyjne, znane każdemu słowa: „Ba-b-ii, ba-ba-riba, boogie-woogie itp.”. Krzyczał niemiłosiernie głośno, co mu na język wpadło. Dla takiego bibisyna nie powinno być miejsca w naszej pięknie urządzonej restauracji („BS” 1952: 4).

Wśród pozostałych problemów budującego się miasta, których ślady odnajdujemy na ostatnich stronach gazety, powtarzają się przede wszystkim narzekania na trudności w zaopatrzeniu miejscowego handlu i niski poziom usług gastronomicznych, zwłaszcza w pracowniczych stołówkach. Dzięki gazecie możemy dowiedzieć się np., że oto w sklepie PSS na osiedlu A1:

W zakupionym [...] smalcu można znaleźć grudki ziemi, a opakowania artykułów spożywczych w przeważającej ilości są brudne. Poza tym obsługa sklepu miał załatwić klientów według kolejności niejednokrotnie sprzedaje towary poza kolejką (Bandziorowski 1951: 4).

W nowohuckich sklepach zaś niektórzy wykorzystują bez skrupułów nawet dzieci, by zakupić poszukiwane towary. Oczywiście, zjawisko niedoboru nie jest kojarzone z niewydolnością systemu ekonomicznego, lecz nieuczciwością dorosłych, którzy gwałcą zasady uczciwości i zakłócają handel. Przy okazji autor notatki udziela czytelnikom także lekcji dobrych manier, obowiązujących dla miejskiego stylu życia:

Jest to piękny zwyczaj, który przejął się u obywateli Nowej Huty, że kobiety ciężarne i kobiety z dziećmi na rękach są obsługiwane poza kolejnością. Wszyscy kochamy naszych milusińskich i szanujemy kobiety ciężarne, ale matki nie powinny tego nadużywać i pożyczać swoich dzieci innym kobietom dla szybszego załatwienia sprawy ze szkodą dla innych kupujących. A tak niestety jest („BS” 1952: 4).

W krytycznym świetle przedstawiane są często także nowohuckie zakłady zbiorowego żywienia – robotnicze i hotelowe stołówki. Tu korespondenci skarżą się głównie na nieuczciwy personel, złą obsługę, braki w zaopatrzeniu i brud. A oto jeden z przykładów:

Na obiad zimne kartofle, polane zimnym sosem i boczek z puszki – też zimny. Ten ostatni zimny z założenia. Chcesz to zapić czymś gorącym – może herbatą, może kawą? Dostaniesz tylko kwaśne piwo – jeśli chcesz, to i do kufli (niepełnych) i tylko przy stoliku, bo przy bufecie nie dadzą. Nie chcesz piwa, masz wino. Jak wypijesz z kolegą kilka butelek, to będzie nie gorzej rzucał talerzami, niż po litrze czystej. [...] W Hutniku spożywasz na zalanym stole, pełnym okruchów, mając pod nogami zabłoconą podłogę, rozlane mleko i papiery, papiery, papiery.... od tych chlebów i kaszanek, które goście przynoszą ze sobą ratując się od jednostajności barowego jedzenia. Gdzie zresztą masz rzucić te odpadki, w całym barze nie ma ani jednego kosza na śmieci (A.H.I.M. 1951: 4).

Bywa, że o rzeczywistych problemach dowiadujemy się *post factum* z wpisów zamieszczonych w rubryce *Czy wiecie, że...*, które informując o sukcesach podjętych działań interwencyjnych, nie pomijają nawet takich szczegółów, jak ten, że:

Zostały zakupione odważniki dla stołówki Domu Młodego Hutnika. Nie będą więc miały więcej miejsca wypadki ważenia masła „pi razy oko” – przy pomocy bezpieczników elektrycznych („BS” 1953a: 4).

Warto przypomnieć, że wspomniany tu Dom Młodego Hutnika na ówczesnym osiedlu C2 w zamierzeniu władz miał być wzorcowym hotelem robotniczym dla młodej załogi kombinatu (Szczepankiewicz 1952: 3). Stan oddanego uroczyscie

do użytku 8 listopada 1952 roku hotelu, już kilka miesięcy po publikacji okolicznościowego artykułu, w którym nazwany został „pałacem” dla nowohuckiej młodzieży, okazał się jednak tak daleko odbiegać od postulowanego wizerunku, że „w celu poprawy nagannej sytuacji” w pierwszym półroczu 1953 roku powołano nawet na ostatniej stronie gazety stałą rubrykę *Migawki z DMH*. Choć przedmiotem krytyki była przede wszystkim praca stołówki, mającej w rzeczywistości niewiele wspólnego z „najnowocześniejszą” kuchnią, o jakiej pisał kilka miesięcy wcześniej tow. Szczepankiewicz, poważny niepokój korespondentów wzbudzał także sposób spędzania wolnego czasu, niegodny przyszłej inteligencji mechaniczno-hutniczej:

Dom młodego Hutnika do tej pory nie posiada świetlicy. Wprawdzie można by z tego wybrnąć, oddzielając stołówkę od drugiej części olbrzymiej sali, w której nawet znajduje się scena. Na próżno jednak młodzież domaga się załatwienia tej sprawy. Kierownictwo jest tak uparte, jak przysłowiowy kozioł, i trudno ruszyć z miejsca. Mało tego, młodzież we wspomnianej sali nie ma prawa urządzić wieczornicy ZMP-owskiej z występami artystycznymi, natomiast pozwolono tam zorganizować mecz bokserski, w wyniku którego połamano krzesła i wybito szyby. Jakoś fałszywie pojmuje kierownictwo DMH życie kulturalne młodzieży nowohutnickiej (Lew 1953: 4).

Młodzież z DMH nie mogąc dłużej słuchać zwariowanych fokstrotów i rumb, zakupiła z własnych pieniędzy kilka płyt z pieśniami masowymi dla swego radiowęzła („BS” 1953b: 4).

Twórcy gazety nigdy nie kryli, że ich główną misją jest wychowanie czytelników na prawdziwych obywateli socjalistycznego państwa, czyli mówiąc współczesnym językiem po prostu indoktrynacja zgodna z zasadami ideologii marksistowsko-leninowskiej. Sprawne i szybkie wdrożenie tego projektu było tym bardziej palące, że osadnicy mieli się przeciwieństwem stać wzorcowymi mieszkańcami pierwszego socjalistycznego miasta w Polsce – Nowej Huty. Oznaczało to więc, że powinni w tak szybkim tempie, jak budowa, pozbyć się swego dotychczasowego habitusu (Bourdieu, Wacquant 2001: 114), ukształtowanego przez kulturę wyniesioną z własnych miejscowości, i podporządkować się zupełnie innym regułom życia, narzuconym przez interdyscyplinarny sztab specjalistów. Urbaniści i architekci projektowali więc w najdrobniejszych szczegółach osiedlową infrastrukturę i mieszkalne wnętrza (Sibila 2007), specjaliści od higieny urządzali dla mieszkańców hoteli konkursy czystości, propagowali wizyty w łaźni i apelowali o pokoje „nocniczkowe” w przedszkolach, dietetycy przygotowywali instrukcje dla pracowniczych stołówek. Animatorzy kultury i oświaty proponowali młodym budowniczym tak wysublimowane formy rozrywki, jak koncerty symfoniczne, recitale operowe, gościnne występy aktorów i zespołów folklorystycznych czy lekturę starannie dobranej według ideologicznego klucza prasy i książek w „czerwonych kąciakach”, nie rozumiejąc dlaczego młodym budowniczym bardziej podobają się mecze bokserskie, gra w karty, wizyty na strzelnicy i potańcówki na tzw. parkietach, a więc

formy rozrywki typowe przede wszystkim dla jarmarku czy wiejskiego odpustu (Siatkowska 1997, Gołaszewski 1955).

W ideologiczny dyskurs starano się wpleść także i takie wątki, które na pierwszy rzut oka były od wielkiej polityki bardzo odległe, za to bliskie codziennemu życiu mieszkańców. Wytykano osadnikom niszczenie społecznego mienia, za-deptywanie zieleńców, zaśmiecanie przestrzeni wokół bloków, wylewanie z okien nieczystości. Ostatni z zamieszonych tu tekstów pokazuje taki właśnie modelowy przypadek dydaktycznego tekstu, związany z problemem ruralizacji przestrzeni miejskiej. Autor artykułu w uszczypliwym tonie zwraca w nim uwagę na niewłaściwy sposób wykorzystania przestrzeni mieszkalnej przez niektórych lokatorów:

Mieszkania oddawane do użytku rodzinom w Nowej Hucie były piękne, pachniały świeżą farbą. Dziś zajrzeć do niektórych tych samych mieszkań – człowiek staje po prostu zdumiony. Jest brudno, ściany podrapane i poobijane, drzwi ledwo trzymają się w zawiasach, wchodzącego uderza ostry, niemiły zapach nieczystości trzymany w kuchni lub na korytarzu. Podłoga w kolorze konkurować tylko może z ziemią, tak jest zabrudzona i zanieczyszczona. Gdy przyjrzeć się odrapanej ścianie z bliska, to nawet nieuzbrojone w okulary oko dostrzeże bez trudu jakieś poruszające się punkty, są to dobrze wypasione pluskwy. Często zdarza się, że niektóre rodziny w pięknych komfortowych mieszkaniach hodują króliki, drób, gołębie. Z piwnic, a także łazienek i ubikacji dochodzą wyraźne odgłosy świadczące, że tam właśnie żyją sobie te stworzenia. W tych warunkach przebywają często i dzieci, które zamiast bawić się na świeżym powietrzu, zmuszone są wachać te zapachy, co nie wpływa oczywiście dodatnio na ich stan zdrowia. W jednym tylko bloku 52 na osiedlu C-2 stwierdziliśmy taki stan w kilku mieszkaniach, a mianowicie u ob. Andrzeja Besza, ob. Bojdyło i Strąga.

Państwo ludowe daje ludziom pracy ciągle nowe, wspaniałe mieszkania, o jakich nie mogli poprzednio w ustroju sanacyjnym nawet marzyć. Chodzi o to, aby w swoim własnym interesie dbać o nie i utrzymywać czystość, aby służyły im i ich następcom przez długie lata. Majątku państwowego, wspólnego dobra Narodowego nie wolno nikomu niszczyć.

Dzielnicowa Rada Narodowa powinna w takich wypadkach, a jest ich niewątpliwie dużo, bezwzględnie ostro interweniować. Redakcja „Budujemy Socjalizm” ze swej strony nie przestanie się interesować tą sprawą i stale będzie ogłaszać nazwiska niechlujnych mieszkańców naszego nowego miasta (S. 1952: 4).

Jeśli się weźmie pod uwagę lokalny obieg gazety, to okazuje się, że krytyczne artykuły, ilustrowane fotografiami, były w tym przypadku nie tylko i wyłącznie formą propagandowego dyskursu, zawieszoną w medialnej próżni, lecz rzeczywistym przedmiotem komunikacji bezpośredniej – sąsiedzkich rozmów, źródłem plotek, żartobliwych i złośliwych komentarzy (Gołaszewski 1955: 703–705). W ten sposób wpływały na potoczny dyskurs o codziennym życiu, za pomocą którego stopniowo ulegały przeformułowaniu wzory percepcji, zachowania i ocen osób w nim uczestniczących. Jednocześnie, stając się tematem publicznych dyskusji, utwierdzały mieszkańców w przeświadczeniu, że ich „małe wielkie” sprawy – kłopoty z zakupem mleka, brakiem światła czy zimnym jedzeniem w stołówce są ważne,

bo „zasłużyły” na opisanie i mają szansę być dostrzeżone przez władzę. Warto także mieć na uwadze, że wymieniane z imienia i nazwiska postacie *bumelantów*, złych kierowników i nieuprzejmych sklepowych mogły być odbierane przez czytelników, rekrutujących się z obszarów wiejskich, a więc środowisk o dużym stopniu kontroli społecznej, znacznie bardziej naturalnie niż interpretujemy je dzisiaj, gdy takie pojęcia, jak panoptyzm, technologia władzy czy przemoc symboliczna czynią nas wyczulonymi nie tylko na totalitarne metody sprawowania kontroli nad człowiekiem, lecz także na bardzo wyrafinowane i ukryte próby ingerowania w naszą prywatność. Świat przedstawiony „ostatniej strony” gazety był zatem nie tylko narzędziem rządzenia, za pomocą którego starano się przetransformować osadników we wzorowych obywateli socjalistycznego państwa, wpłynąć na przebudowę ich społecznej wyobraźni (Baczko 1994), lecz także przewodnikiem po świecie, pomagającym wcielić się w nową dla nich rolę mieszkańca miasta. Rolę, która dla opuszczającej rodziną wieś młodzieży była znakiem społecznego awansu i szansą na lepsze życie, o jakim tak wielu wówczas marzyło. W chaotycznej rzeczywistości wielkiej budowy rubryki z ostatniej strony tworzyły swego rodzaju zastępczą przestrzeń społecznej integracji, w której w sposób systematyczny i stypizowany dokonywano opisu codziennego życia w jego lokalnej skali, przedstawiając je jako wprawdzie nie do końca uporządkowane, ale jednak realnie istniejące, intersubiektywne – jako po prostu swój świat, doświadczany wspólnie przez nowohuckich osadników.

## Bibliografia

- A.H.I.M.,  
1951 *Oj Hutniku, Hutniku!*, „Budujemy Socjalizm” 35, s. 4.
- Arentowicz C.,  
1950 *Przez słabą organizację pracy straciliśmy 118 roboczo-godzin*, „Budujemy Socjalizm” 11, s. 4.
- Baczko B.,  
1994 *Wyobrażenia społeczne*, Warszawa.
- Bandziorowski B.,  
1952 *Sklep PSS na osiedlu A1 źle pracuje*, „Budujemy Socjalizm” 16, s. 4.
- Bandziorowski B., Królikowski M.,  
1951 *Jeszcze raz o braku światła w blokach młodzieżowych na osiedlu A0*, „Budujemy Socjalizm” 17, s. 4.
- Bralczyk J.,  
2007 *O języku propagandy i polityki*, Warszawa.
- Bourdieu P., Wacquant L.J.D.,  
2001 *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Warszawa.
- Chłopek M.,  
2005 *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Warszawa.

- Foucault M.,  
1993 *Nadzorować i karać*, Warszawa.
- Głowiński M.,  
2009 *Nowomowa i ciągi dalsze*, Kraków.
- Gołaszewski T.,  
1955 *Kronika Nowej Huty*, Kraków.
- „BS”  
1950 br. tytułu, „Budujemy Socjalizm” 5, s. 4.  
1951a *Gruz w kominie, brak światła i wody – czyli do czego może doprowadzić niedbalstwo na odcinku mieszkaniowym*, „Budujemy Socjalizm” 47, s. 4.  
1951b br. tytułu, „Budujemy Socjalizm” 12, s. 4.  
1952 *O bumelantach i chuliganach*, „Budujemy Socjalizm” 46, s. 4.  
1953a br. tytułu, „Budujemy Socjalizm” 15, s. 4.  
1953b br. tytułu, „Budujemy Socjalizm” 13, s. 4.  
1953c br. tytułu, „Budujemy Socjalizm” 16, s. 4.
- Kowalik S.,  
1953 *Notoryczni bumelanci*, „Budujemy Socjalizm” 14, s. 2.
- Lew,  
1953 *Migawki z D.M.H.*, „Budujemy Socjalizm” 10, s. 4.
- M.,  
1953 *Wzmagamy walkę z chuligaństwem*, „Budujemy Socjalizm” 139, s. 2.
- Mol S.,  
1953 *Tak się robót nie wykańcza*, „Budujemy Socjalizm” 16, s. 4.
- Ong W.,  
1992 *Oralność i piśmienność*, Lublin.
- Oziębłowska C.,  
1953 *Sen*, „Budujemy Socjalizm” 3, s. 3.
- Robotycki C.,  
1980 *Tradycja i obyczaj w środowisku wiejskim. Studium etologiczne wsi Jurgów na Spiszcu*, Wrocław.
- Tomasik W.,  
2007 *Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław.
- S.,  
1952 *Dbajcie o mieszkania*, „Budujemy Socjalizm” 32, s. 4.
- Siatkowska A.,  
1997 *Życie kulturalne Nowej Huty w latach 1949–1980*, Kraków.
- Sibila L.,  
2007 *Nowa Huta – architektura i twórcy „miasta idealnego”*, Kraków.
- Szczepankiewicz R.,  
1952 *Dom Młodego Hutnika – otwarty*, „Budujemy Socjalizm” 46, s. 3.
- Zorza W.,  
1952 *Wczoraj i dziś*, „Budujemy Socjalizm” 29, s. 3–4.